GLOBALNIE · ANALIZA

SPRAWA JANUSZA WALUSIA. CO MYŚLĄ O NIEJ AFRYKANERZY?

Adam Szabelak · 9 stycznia 2023

Janusz Waluś opuścił południowoafrykańskie więzienie. Trafił do niego po zabójstwie lidera Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej Chrisa Haniego w 1993 r. Co myślą o jego czynie i o nim samym Afrykanerzy?

Janusz Waluś jest polskim emigrantem do Republiki Południowej Afryki, gdzie trafił w 1981 r. Prowadził tam hutę szkła z ojcem i bratem, później został kierowcą ciężarówki. Po przyjęciu południowoafrykańskiego obywatelstwa w 1986 r. zaangażował się w działalność polityczną i związał z afrykanerskimi nacjonalistami z Partii Konserwatywnej. 10 kwietnia 1993 r. Waluś zastrzelił Chrisa Haniego, lidera partii komunistycznej. Zleceniodawcą zabójstwa był lider Partii Konserwatywnej Clive Derby-Lewis. Wraz z Walusiem zostali skazani na śmierć. W związku ze zniesieniem kary śmierci w RPA wyrok zamieniono na dożywocie.

Podstawę do budowy nowego „tęczowego narodu", symbolicznie rozpoczętej przez arcybiskupa Desmonda Tutu po wyborach wygranych przez ANC (Afrykański Kongres Narodowy) w 1994 r., stworzyć miała Komisja Prawdy i Pojednania pod jego przewodnictwem. Celem komisji było zbadanie i wyjaśnienie wszystkich zbrodni o politycznym kontekście popełnionych w czasie apartheidu.

„Rychło stał się zauważalny swoisty «przechył» w ferowanych przez «komisję Tutu» ułaskawieniach. Zwolniono z więzień bądź uwolniono od odpowiedzialności sprawców czynów o ewidentnie ludobójczym, a nieraz po prostu kryminalnym charakterze, o ile przestępstwa te miały czarną twarz. (...) W przypadku białych funkcjonariuszy byłego reżimu prawo łaski zastosowano wobec niewielu tych, którzy złożyli obciążające nie tylko swych kolegów i przełożonych, lecz i najważniejsze władze państwowe zeznania, mające nieraz posmak wręcz orwellowski. Ich prawdziwość kwestionowana była przez umiarkowanych obserwatorów, lecz absurdalne nagromadzenie makabrycznych szczegółów znakomicie chyba odpowiadało potrzebom propagandowym nowego rządu. Wielu białych, których wyjaśnienia nie usatysfakcjonowały Komisji (głównie z racji nieujawnienia domniemanych czy wydumanych wysoko postawionych mocodawców) pozostało w więzieniach. Nic zatem dziwnego, że wielu potencjalnych świadków odmówiło pojawienia się przed komisją, nazywając ją, jak były premier i prezydent P. W. Botha, «cyrkiem»" – w taki sposób południowoafrykańskie „pojednanie" opisał Grzegorz Bębnik w książce *Ostatnia walka Afrykanerów*. Najwyraźniejszym symbolem tego okresu jest właśnie sprawa Janusza Walusia, którego nie objęła żadna z licznie ogłaszanych amnestii. „Cały proces był jednym wielkim cyrkiem. Ciągle powtarzali to samo: «draństwo», «łajdactwo», «tchórzostwo» i że usunęliśmy tak wartościowego człowieka. Nikt się nie zajmował jego przeszłością. Nikt nie badał, co robił i jakie akcje przeprowadzał. I tylko my byliśmy źli i bezwzględni. Ja i Clive [Derby-Levis]. W tej sprawie wyrok zapadł, zanim jeszcze zaczął się proces" – ocenił po latach Waluś.

OGLĄDAJ TAKŻE: Kim jest Janusz Waluś? Jak wpłynął na historię RPA? Adam Szabelak

Z drugiej strony Winnie Mandela, oskarżona o liczne morderstwa, podżegania do morderstw, terroryzowanie przeciwników politycznych, porwania, pobicia itd. i odmawiająca nawet przeproszenia swoich dawnych ofiar oraz ich rodzin, została skazana na 6 lat więzienia, ale po złożeniu odwołania wszyscy kluczowi świadkowie zniknęli w tajemniczych okolicznościach i finalnie wyrok zamieniono na niewielką grzywnę. Cała sprawa tylko przysporzyła jej popularności...

Tym ironiczniej brzmią więc podstawowe założenia działania Komisji: „stworzenie mostu między cierpieniem i niesprawiedliwością przeszłości a przyszłością opartą na poszanowaniu praw człowieka, demokracji i pokojowym współżyciu mieszkańców Południowej Afryki; dążenie do prawdy, która pozwoli przeciwdziałać naruszeniom praw człowieka w przyszłości; pragnienie jedności narodowej, zbudowanej na pojednaniu społeczeństwa; potrzebę zrozumienia zamiast pragnienia zemsty, reparacji zamiast odwetu oraz buntu zamiast wiktymizacji; wykorzystanie wdrażanej procedury amnestyjnej do przyspieszenia pojednania i rekonstrukcji społeczeństwa".

W 2015 r. prośba Walusia o odbycie reszty wyroku w Polsce została przekazana przez ambasadę RP w Pretorii do Ministerstwa Sprawiedliwości. 10 marca 2016 r. sąd w Pretorii orzekł, że Janusz Waluś może w ciągu 14 dni po ustaleniu wysokości kaucji zostać zwolniony warunkowo z więzienia. Decyzja ta, krytykowana przez rządzącą w RPA partię ANC, po odwołaniu złożonym przez ministerstwo sprawiedliwości została w następnym roku uchylona przez sąd apelacyjny.

W 2017 r. Waluś zrzekł się obywatelstwa południowoafrykańskiego i starał się o przeniesienie do więzienia w Polsce, gdzie chciał odbyć resztę kary. W marcu 2020 r. decyzję o pozostawieniu Polaka w więzieniu podjął minister sprawiedliwości i usług penitencjarnych, Ronald Lamola. Minister rozpatrzył całą sprawę na podstawie wniosku Sądu Najwyższego Pretorii z 12 grudnia 2019 r. Sędziowie nakazali politykowi przeanalizowanie podjętej w styczniu 2019 r. decyzji o odmowie zwolnienia warunkowego Polaka. Według Lamoli wypuszczenie Walusia oznaczałoby zaprzeczeniu surowości kary zasądzonej w 1993 r. Finalnie sprawą zajął się Trybunał Konstytucyjny RPA, który 21 listopada br. podjął decyzję o zwolnieniu Polaka z więzienia.

Wydając orzeczenie, główny sędzia Raymond Zondo powiedział, że „decyzja ministra była irracjonalna i musi zostać uchylona". Jednakże, zanim to nastąpiło, 29 listopada Waluś został dźgnięty nożem przez współwięźnia. W efekcie trafił do szpitala. Z więzienia wyszedł dopiero 7 grudnia. Zgodnie z komunikatem resortu sprawiedliwości i służby więziennej RPA, obecnie Waluś będzie przez dwa lata przebywał na zwolnieniu warunkowym na „surowych zasadach". Według Lamoli miejscowy system zwolnień warunkowych nie oznacza „bezmyślnej licencji na brak odpowiedzialności i bezkarność", lecz jest elementem południowoafrykańskiego „systemu korekcyjnego" dla skazanych.

Co Afrykanerzy myślą o Januszu Walusiu?

Podczas prac nad książką *Wczoraj i dziś Burów* w latach 2020-2021 udało mi się porozmawiać z szeregiem osób ważnych dla afrykanerskiego narodu – politykami, działaczami społecznymi, naukowcami. Część z nich zapytałem także o sprawę Walusia. Oto ich odpowiedzi. Wywiady dostępne są w pełnej wersji w książce *Wczoraj i dziś Burów*, nad którą patronat medialny objął m.in. portal Nowy Ład.

Pieter Mulder – syn Connie Muldera (wieloletniego ministra w rządzie Johna Vorstera), pracownik Uniwersytetu Chrześcijańskiego Szkolnictwa Wyższego w Potchefstroom, południowoafrykański par-

lamentarzysta w latach 1988-2017, współtwórca Frontu Wolności, w latach 2001-2016 lider Frontu Wolności (od 2004 r. Frontu Wolności Plus), w latach 2009-2014 wiceminister rolnictwa, leśnictwa i rybołówstwa w gabinecie prezydenta Jacoba Zumy.

Adam Szabelak: Myślisz, że w pierwszej połowie lat 90. możliwość wojny domowej w RPA była realna? Szczególnie po zabiciu Chrisa Haniego przez Janusza Walusia? Co myślisz o tym, co zrobił Waluś? Może brak tego charyzmatycznego czarnego radykała uspokoił sytuację w dłuższej perspektywie?

PM: Zawsze problem z takim działaniem to coś, co określam mianem nieprzewidzianych konsekwencji. Ktoś coś planuje, jest wiele takich przykładów w historii, a potem dzieje się coś odwrotnego. Rozumiem, dlaczego Waluś zabił Haniego. To lider partii komunistycznej, a my nie chcemy być rządzeni przez komunistów, więc pozbycie się go pomoże nam wszystkim. Albo wywoła wojnę domową, która też w pewnym sensie nam pomoże. W rzeczywistości jednak De Klerk stracił wtedy swoje wpływy, bo nie mógł uspokoić kraju i musiał przekazać władzę Mandeli. To Mandela wystąpił wtedy wieczorem w telewizji i mówił ludziom, żeby nie robili głupich rzeczy, uspokoił sytuację. A kim był wtedy Mandela? Nie był nawet prezydentem, a jedynie liderem ANC. Ale kiedy wystąpił wtedy w telewizji, to nieoficjalnie został prezydentem. Tak więc to, co zrobił Waluś, było kluczowe, jeśli chodzi o transfer władzy do ANC. Oni wtedy mogli spokojnie powiedzieć, że nigdy nie pokonają naszej armii czy policji, ale my nigdy nie zdobędziemy ich dusz. Byliśmy w stanie spokojnie trzymać kraj w naszych rękach jeszcze przez 10 lat lub więcej. I z tego przede wszystkim wynika moja krytyka Partii Narodowej. Mieli po swojej stronie czas i siłę, a nie wynegocjowali praktycznie nic. Mogli po prostu odejść od stołu, gdyby nie uzyskali tego, co chcieli. Wszystkie partie to robiły, gdy coś nie szło po ich myśli. Inkatha, ANC, także my. Tylko Partia Narodowa nigdy tak nie zrobiła. Oni chcieli, żeby negocjacje koniecznie trwały i to oni wyznaczyli ich koniec na 27 kwietnia, stwierdzili, że wtedy muszą odbyć się wybory. Pamiętam, jak czytałem wtedy jedną z bardziej liberalnych gazet, gdzie zastanawiano się: „Co oni robią? Nie mamy ustalonej konstytucji, nie mamy jasności w kwestii ochrony prawy mniejszości, a oni już wyznaczyli datę końca negocjacji?". W wyniku tej presji, którą nałożyli sami na siebie, ostatnie 3-4 miesiące negocjacji to był ciąg błędów. Gdyby powiedzieli, że chcą tego i tamtego, a w innym przypadku zerwą negocjacje, to co by wtedy zrobił ANC? Byłoby trochę zamieszania, ale tak długo, jak miałeś wojsko i policję w swoich rękach, mogłeś rozmawiać na swoich warunkach i powrócić do stołu w każdej chwili. A oni tego nawet nie spróbowali zrobić.

Cornelius Petrus Mulder – również syn Connie Muldera, najdłużej sprawujący mandat poseł w południowoafrykańskim parlamencie, wybrany w 1988 r., aktywny polityk Frontu Wolności Plus, przewodniczący partyjnej Komisji Polityki i Konstytucji.

AS: Zaraz wrócimy do tematu waszych sukcesów wyborczych, domknijmy jeszcze część naszej rozmowy dotyczącą historii. Myślisz, że ryzyko wojny domowej w latach 90. było rzeczywiste? Jaka jest twoja opinia o tym, co zrobił Janusz Waluś? Może brak charyzmatycznego czarnego radykała na scenie politycznej w dłuższej perspektywie uspokoił nastroje?

CPM: Możliwość wybuchu wojny domowej w okresie poprzedzającym wybory w 1994 r. i w czasie negocjacji była bardzo, bardzo realna z różnych powodów. W końcu mieliśmy kilku zdradzieckich liderów Partii Narodowej, którzy oddawali naszą wolność za bezcen. Zasadniczo negocjowali dla nas niewolę. Mieliśmy znaleźć się pod kontrolą ludzi, pod których kontrolą wcale nie chcieliśmy być. Tak więc mieliśmy do

czynienia z bardzo realną możliwością wojny domowej. Wielu ludzi się do niej przygotowywało. Ostatecznie nie wybraliśmy tej ścieżki z oczywistych powodów. Udało się nam zawrzeć z ANC porozumienie, którego oczywiście nie dotrzymali, a czego zasadniczo można było się spodziewać. Nie ma to jednak znaczenia. Zrobiliśmy wszystko, co powinniśmy, aby zbudować naszą wiarygodność. Wojna domowa to bardzo zła sytuacja, więc starałem się jej zapobiegać. Nikomu nie przyniosłaby pożytku.

Jeśli chodzi o zabójstwo Haniego przez Janusza Walusia – rozumiem, dlaczego tak się stało, jaki był motyw. Został on jednak on wsadzony do więzienia i wciąż tam przebywa w związku z bezsensownymi zarzutami. ANC twierdzi, że nie zasługuje on na amnestię, ponieważ nie podał wszystkich szczegółów na temat tego, co zrobił. Skąd, u licha, mieliby oni wiedzieć, że ukrywa on pewne informacje i dlaczego miałby to robić w sytuacji, kiedy może uzyskać wolność, opowiadając wszystko, co się stało? To typowe zachowanie ANC. Wcześniej Waluś nie otrzymał amnestii, a teraz przebywa w więzieniu z czysto politycznych powodów, ponieważ miał prawo do zwolnienia warunkowego. Wygląda na to, że chcą, aby umarł w więzieniu.

Ernst Roets – współzałożyciel i pierwszy krajowy przewodniczący Młodzieży Solidarności, jeden z liderów AfriForum, liczącej niemal 300 tys. członków największej organizacji broniącej praw obywatelskich w Afryce, autor światowego bestsellera *Kill the Boer: Government Complicity in South Africa's Brutal Farm Murders*.

AS: Co myślisz o tym, co zrobił Janusz Waluś? Myślisz, że możliwość wojny domowej była realna w tym czasie?

ER: Około miesiąc przed śmiercią Clive'a Derby-Lewisa nagrałem z nim rozmowę, która jest dostępna na moim kanale na YouTube. Rozmawialiśmy właśnie o sprawie morderstwa Chrisa Haniego i o Januszu Walusiu.

W latach 80. i 90. Afrykanerzy byli raczej zdystansowani do tego, co robił Lewis. Powinniśmy krytykować Partię Narodową za to, co zrobiła, ale powinniśmy krytykować też Partię Konserwatywną, która ostatecznie zawiodła, za jej reakcję. W tym czasie mogła wybuchnąć wojna domowa i myślę, że ANC włożył wiele wysiłku, aby do niej nie doszło. Umkhonto we Sizwe, które było bardzo nieefektywną bojowo organizacją, w tym czasie nie miało najmniejszych szans w starciu z Południowoafrykańskimi Narodowymi Siłami Obronnymi (South African National Defence Force, SADF), które reprezentowały wtedy ogromną siłę. Gdyby tylko dowództwo SADF zachciało, mogłoby rozpocząć marsz w Afryce Południowej i dojść aż do Kairu, zajmując w zasadzie cały kontynent. To była naprawdę świetnie zorganizowana armia. Jej dowódca, gen. Constand Viljoen, w latach 90. był już na emeryturze i zaangażował się w politykę. Cieszył się on olbrzymim poparciem i w szeregach ANC występowała poważna obawa, że na jego słowo ludzie chwycą za broń, że wojsko stanie po jego stronie. Byłem wtedy bardzo młody, ale pamiętam, jak ludzie dyskutowali o generale i jego poczynaniach. Gdyby on powiedział, że trzeba walczyć, to miałby za sobą dziesiątki tysięcy uzbrojonych ludzi.

Cieszę się, że jednak tak się nie stało, bo oznaczałoby to śmierć wielu niewinnych. Nie wiemy też, jak by się to wszystko skończyło. Nawet gdyby Afrykanerzy wygrali tę wojnę, to moglibyśmy się znaleźć w jeszcze gorszej pozycji. Potrzebne było wtedy jakieś inne rozwiązanie.

AS: Co myślisz o obecnej sytuacji Walusia? Zdaniem wielu jest on więźniem politycznym...

ER: To, co się z nim dzieje, to pogwałcenie praw człowieka. Możesz to powiedzieć bez pochwalania tego, co zrobił. Faktem jest, że przebywa w więzieniu z powodów politycznych. Nawet aresztowani w 2003 r. członkowie Boeremag, którzy planowali zbrojne powstanie i zabójstwo Mandeli, wyszli już na wolność. Waluś pozostaje w więzieniu od 1993 r. i wszelkie próby jego zwolnienia są blokowane z czysto politycznych powodów.

Burget Senekal – naukowiec z Uniwersytetu Wolnego Państwa.

AS: Transformacja, która miała miejsce w latach 90., zszokowała wielu białych mieszkańców RPA. Niektórzy z nich przygotowywali się do wojny domowej. Czy taka postawa była zasadna? Jak widzisz rolę Janusza Walusia w procesie eskalacji lub deeskalacji napięcia w tym czasie?

BS: Republika Południowej Afryki znajdowała się na początku lat 90. na ostrzu noża i ludzie zapominają, jak blisko wojny domowej byliśmy. Mieliśmy grupy ze wszystkich stron politycznego spektrum deklarujące, że chcą wojny domowej i przygotowują się do niej, co zbadałem w artykule *An ark without a flood: white South Africans' preparations for the end of white-ruled South Africa.* Podczas gdy niektórzy komentatorzy polityczni lekceważyli osoby przygotowujące się do konfliktu, spis ludności w RPA w 1996 r. wykazał o ponad 700 000 mniej białych niż w 1991 r., co sugeruje, że znaczna część białej ludności RPA była tak zaniepokojona sytuacją, że opuściła kraj. Pamiętam też, że czytałem o siłach zbrojnych USA, które zostały postawione w stan gotowości na wypadek eskalacji przemocy, ale później nie mogłem znaleźć tej informacji. Mogę powiedzieć, że obawy białych w latach 90. były całkowicie uzasadnione. Odnośnie Janusza Walusia: on i Clive Derby-Lewis na pewno eskalowali napięcia na początku lat 90., ale wątpię, czy ich działania zmieniły wiele na dłuższą metę. ANC żywiłby urazę do białych niezależnie od ich działań, a oni (Waluś i Derby-Lewis) nie mogli zapobiec przemianie...

fot: twitter

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/sprawa-janusza-walusia-co-mysla-o-niej-afrykanerzy/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć